ŚWIAT

CENA 1 ZŁ.

Nr. 50 14.XII.1935

NUMER SPECJALNY POŚWIĘCONY 75-CIOLECIU

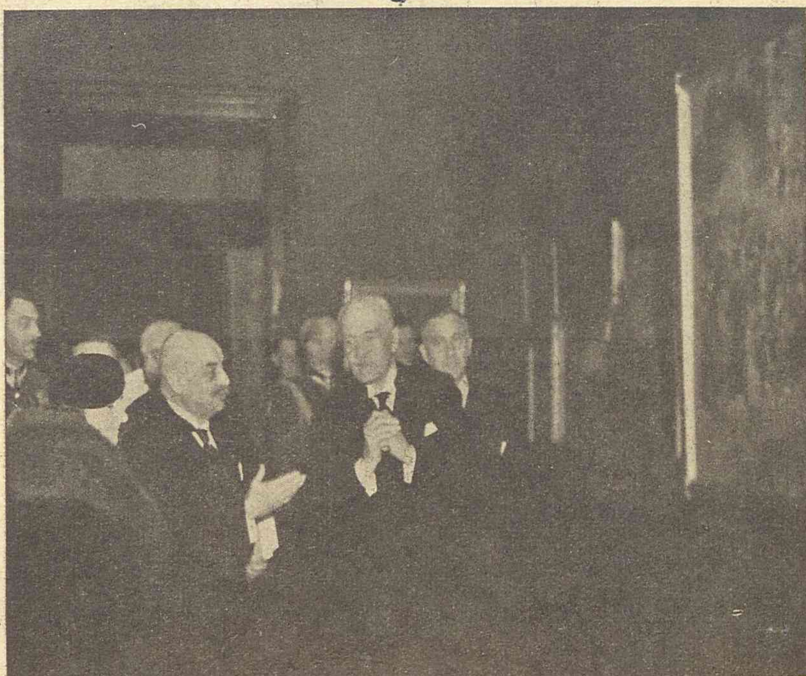
TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH

40 REPRODUKCJI ZE ZBIORÓW ZACHĘTY



ANNA BILIŃSKA. AUTOPORTRET
(Ze zbiorów Zachęty)

Z UROCZYSTOŚCI JUBILEUSZOWYCH TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH W WARSZAWIE



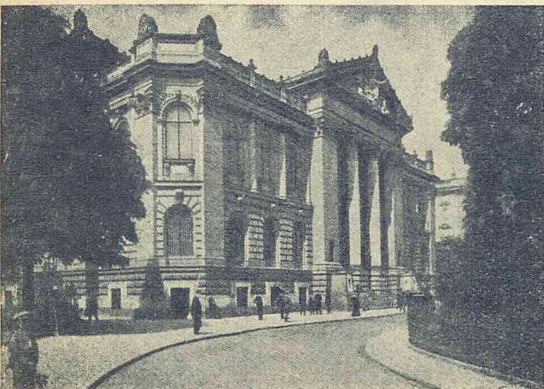
W dniu uroczystego wernisażu Pan Prezydent prof. Ignacy Mościcki wraz z Małżonką zwiedził szczegółowo „Salon Jubileuszowy" w Zachęcie, interesując się żywo wystawionemi działami sztuki. Oprowadzał Pana Prezydenta, udzielając mu objaśnień, zasłużony prezes Zachęty, inż. Stanisław Brzeziński. Zdjęcie nasze przedstawia chwilę ożywionej rozmowy Pana Prezydenta z p. prezesem Brzezińskim, w sali głównej Zachęty. Obok — Pani Prezydentowa Mościcka.

Członkowie Rządu wzięli udział w uroczystej inauguracji Salonu Zachęty. Zdjęcie powyżej przedstawia (od lewej) p. kierownika Min. W. R. i O. P. prof. Chylińskiego, pana premjera Marjana Zyndram-Kościałkowskiego, w towarzystwie prezesa St. Brzezińskiego przed słynnym „Grunwaldem" Matejki, na którym uwiecznieni są, jak to zauważył pan premjer, przodkowie jego Zyndramowie, którzy brali ndział w historycznym boju z Krzyżakami.

PAN PREZYDENT CZŁONKIEM HONOROWYM TOW. ZACHĘTY

Wręczenie Panu Prezydentowi na Zamku dyplomu Członka Honorowego Zachęty. Stoją od lewej: Szambelan Franciszek Karpiński, prezes Stanisław Brzeziński, Prezydent Rzeczypospolitej, generał Jarnuszkiewicz, artyści malarze: Tadeusz Cieślewski, Stanisław Żukowski, Maciej Nehring, Stanisław Zawadzki i prokurator Olgierd Missuna





Gmach Tow. Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie.

ŚWIAT

REDAKTOR NACZELNY LEON CHRZANOWSKI

ROK XXX. Nr. 50 14.XII.1935

TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH OBCHODZI 75-LECIE SWEJ DZIAŁALNOŚCI

Inaugurację uroczystego obchodu 75-lecia działalności zasłużonej i w szerokich sferach popularnej instytucji artystycznej rozpoczął długoletni prezes „Zachęty", inż. Stanisław Brzeziński, przemówieniem, którego najważniejsze fragmenty tu zamieszczamy. W skupieniu wysłuchało tego przemówienia liczne grono dostojników państwowych oraz przedstawicieli sfer towarzyskich, intelektualnych i artystycznych stolicy, przyczem zaznaczyć należy, że uroczystości jubileuszowe zaszczycił swą obecnością Pan Prezydent Prof. Mościcki z Małżonką, p. premjer Zyndram-Kościałkowski i inni członkowie Rządu.

W innych, mniej szczęśliwych warunkach, i w innem otoczeniu odbyło się przed 75-ciu laty pierwsze zebranie założycieli Zachęty.

W pracowni Gersona, z jego i z Schouppego inicjatywy, powstała myśl założenia Towarzystwa, którą znów grono gorących miłośników sztuki, z Edwardem bar. Rastawieckim i Aleksandrem hr. Przeździeckim na czele, przyoblekło w formę prawną. Po wielu staraniach, kurator okręgu naukowego Królestwa Polskiego, Paweł Muchanow, wyjednał za pośrednictwem Namiestnika, ks. Gorczakowa, „najwyższe" pozwolenie na utworzenie Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem, — i w dniu 1-ym grudnia 1860 r. zwołał pierwsze inauguracyjne Zebranie Ogólne Towarzystwa, na którem było obecnych 170-u członków. Muchanow odczytał treść artykułu 1-go zatwierdzonej ustawy: „Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych jest *zjednoczeniem* artystów i miłośników sztuki i ma na celu rozkrzewianie sztuk pięknych w kraju i niesienie pomocy artystom, a zwłaszcza młodzieży, wychodzącej ze Szkół Sztuk Pięknych".

W myśl więc tej ustawy wybrano na zebraniu ogólnem pierwszy zarząd Towarzystwa, składający się w *połowie* z artystów i w *połowie* z miłośników. Wybrano wówczas do Komitetu: z artystów malarzy: Schouppego, Simmlera, Januarego Suchodolskiego, Hadziewicza, Juljusza Kossaka i rzeźbiarza Hegla, — których nazwiska dobrze nam są znane; a z miłośników: barona Edwarda Rastawieckiego, autora słownika malarzy polskich, Józefa Ignacego Kraszewskiego, wielkiego powieściopisarza i też artystę rysownika, Stanisława hr. Zamoyskiego, Leona Dembowskiego, Aleksandra hr. Przeździeckiego i senatora Justyniana Karnickiego, który znów w Petersburgu, przy zatwierdzaniu Towarzystwa, zasługi położył.

Wytknięty powyżej cel Towarzystwa, w myśl następnego artykułu, miał być osiągnięty przez:

1) urządzanie wystaw,
2) zakupy od artystów,
3) tworzenie zbiorów współczesnych dzieł sztuki,
4) losowanie dzieł sztuki, wydawanie premiów, wyznaczanie konkursów, udzielanie nagród i in.

Tak pojętemu celowi zaczęła służyć ta nowa placówka kulturalno - artystyczna, powstała na 3 lata przed powstaniem 1863 roku.

Pragnąłbym zaznaczyć, że Zachęta, przez blisko lat 60, była tą jedyną na ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim placówką, w której ogniskowało się całe życie artystyczne, gdzie kwitł i rozwijał się ten wielki patrjotyzm polski, ujawniony, a czasem zatajony w obrazie, lub zakuty w rzeźbie; — i nie tylko pokazywany na wystawach, na które z całego kraju odbywały się pielgrzymki, starszych i młodzieży; ale też i ten, w postaci premiów, reprodukcji polskich dzieł patrjotycznych, rozsyłanych w wielu tysiącach egzemplarzy po całym kraju, a nawet w głąb Rosji, gdziekolwiek znajdowała się skołatana dusza polska i wszędzie wspomnieniami wielkiej przeszłości krzepiąc ducha i budząc lepsze nadzieje.

Wielu z nas pamięta jeszcze, jak przybywały do Warszawy z Krakowa obrazy historyczne Matejki: tłumy z całej Warszawy cisnęły się do gmachu obok kościoła Bernardynów lub na podwórze pałacu Potockich, gdy wystawiano „Hołd Pruski", „Unję Lubelską", „Grunwald" i in. To były te ciche manifestacje i masowe protesty, o których dobrze wiedziały władze rosyjskie, — i nieraz, z tych i innych powodów, prześladowały Zachętę i jej Komitet.

ZOFJA NORBLIN - CHRZANOWSKA

JAK POWSTAŁY



1. Al. Orłowski — Konie (pastel). (Dar Artura Bardzkiego).



3. Bonawentura Dąbrowski
Portret kupca Pellizzaro (ol.)
Dar Franciszki Dąbrowskiej.



2. Piotr Michałowski Przejażdżka (akwarela i tusz)

ZBIORY ZACHĘTY

Jednym z podstawowych punktów programu działalności „Zachęty" było od samego początku gromadzenie dzieł sztuki i tworzenie kolekcji, która w miarę rośnięcia przeistoczyć się miała w wielkie zbiory muzealne. Program ten w ciągu lat 75-ciu swego istnienia „Zachęta" pieczołowicie wykonywała, a zbiory, które posiada dzisiaj, są ze wszech miar interesujące i bardzo cenne nietylko pod względem ilości zgromadzonych dzieł sztuki (przeszło 900 pozycji) — ale i pod względem ich jakości.

Przyznać trzeba, że całe pokolenia miłośników sztuki i zbieraczy warszawskich otaczały kolekcje „Zachęty" niezmienną, gorącą życzliwością, i dawały tego bardzo realne dowody w postaci zapisów dzieł sztuki, które niejednokrotnie stanowiły owoc pasji kolekcjonerskiej całego życia danej jednostki. Dary te naprawdę zadziwiają swą ilością i wartością. Świadczą one wymownie, że „Zachęta" bliska była sercu każdego w Warszawie kolekcjonera, który nie kierował się egoistyczną myślą zamknięcia swych zbiorów w ciasnym kręgu zachwytów rodzinnych ani handlarskim zamiarem kupczenia nimi — lecz pragnął uprzystępnić poznawanie sztuki najszerszym sferom w kraju.

Testamenty, zawierające długie nieraz spisy cennych obrazów i rzeźb, przeznaczonych jako dar dla „Zachęty" — nie były u nas wcale rzadkością. I — co może najdziwniejsze dla obecnego zmaterjalizowanego pokolenia, testamenty takie nietylko nie wywoływały w rodzinach ofiarodawców żadnych zastrzeżeń, ale uważane były jako słuszny i piękny dowód miłości dla sztuki. I jako takie święcie były wykonywane.

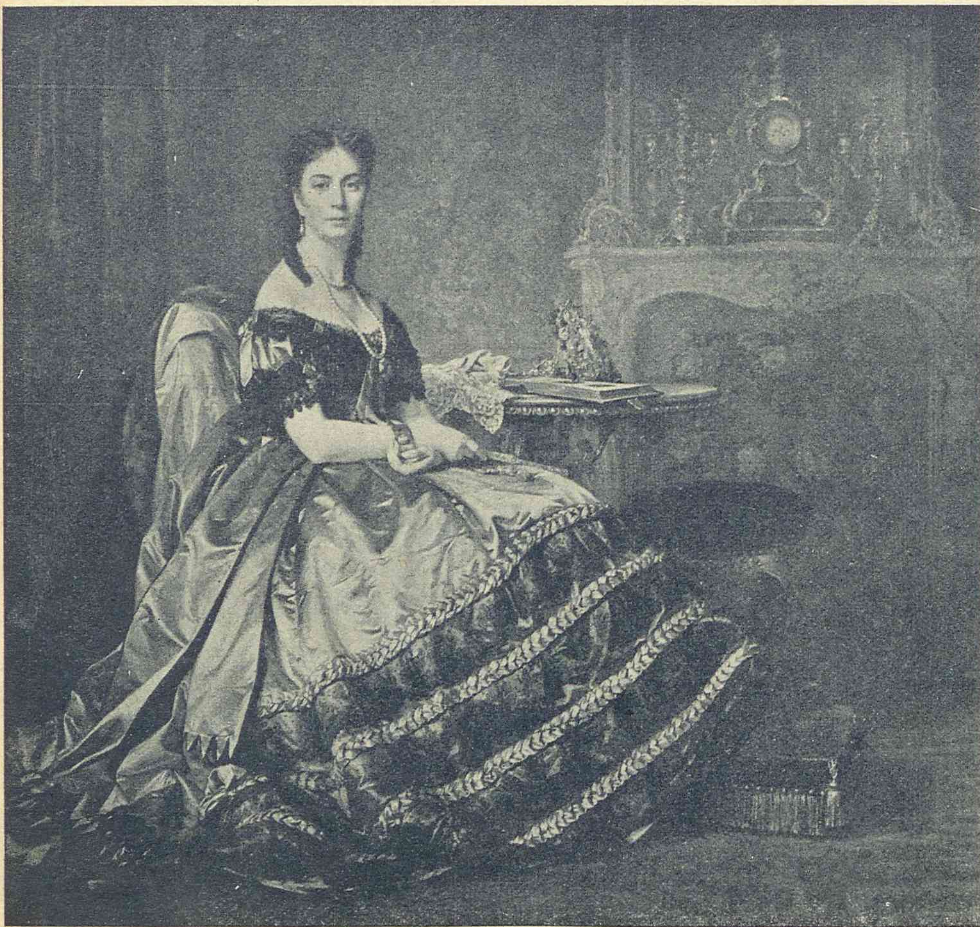
Pamiętam dobrze, gdy jeszcze jako dziecko usłyszałam po raz pierwszy u stryja mego, Ludwika Norblina — zapalonego kolekcjonera — słowa, których jeszcze wtedy nie zrozumiałam. Powiedziała mi osoba z najbliższej rodziny: „Przypatrz się dobrze tym wszystkim obrazom, co tu wiszą: one będą potem darowane „Zachęcie".



4. F. Kostrzewski — Odpust na wsi (ol. r. 1866)



5. Józef Szermentowski — Krajobraz (ol. r. 1869). (Dar Leopolda Burczak-Abramowicza).



6. *Józef Simmler — Portret p. Włodkowskiej (ol. r. 1865) (Z zapisu Emilji Włodkowskiej).*

le innych. Ale ilość darów jest tam jednak tak wielka, że zasługuje na specjalne podkreślenie.

Przy czytaniu tej długiej listy ofiarodawców (liczącej przeszło półtorej setki nazwisk) — spotykamy się z ofiarami naprawdę niecodziennemi.

Czyż może być coś bardziej wzruszającego, jak dar matki, przynoszącej w ofierze *autoportret zmarłego syna?* Tak właśnie postąpiły pani Podkowińska i pani Wojtkiewiczowa. Wdowa ofiarowująca autoportret zmarłego małżonka — najcenniejszą po nim pamiątkę, to pani Anastazja Hadziewiczowa. Albo syn niosący w darze autoportret ojca—p. Heyman. Równie cenne pamiątki ofiarowała rodzina Leopolda Horowitza — autoportret artysty, rodzina Rembowskich — portret matki artysty, Piotr Maszyński — autoportret szwagra art. mal. Jana Owidzkiego.

To już nie są ofiary dające się mierzyć skalą *materjalnych* wartości, ani nawet miarą walorów *artystycznych.* To są najczystsze *ofiary serca,* dowodzące niezbicie,

Nie wiedziałam jeszcze wówczas, co to jest ta Zachęta. Dowiedziałam się w parę lat potem — a jeszcze później patrzałam na wykonanie woli zmarłego stryja: mimo wartości jego zbiorów, nikomu w rodzinie nawet na myśl nie przyszło komentować jego dar dla „Zachęty" z najlżejszym choćby cieniem zastrzeżenia.

Taksamo rozporządzali swemi zbiorami inni kolekcjonerzy warszawscy. To też wertowanie katalogu Zbiorów „Zachęty" jest lekturą wzruszającą — lekturą, która poprzez suche numery i nazwiska wiele mówi nam jeszcze o tem, jak Warszawa swoją „Zachętę" prawdziwie kochała i popierała.

Naturalnie w bogatych zbiorach „Zachęty" są też bardzo liczne zakupy bezpośrednio dokonane przez tę zasłużoną instytucję. Zakupy te, systematycznie powiększane z biegiem lat, świadczą o wyrobieniu artystycznem kierowników instytucji — wśród dzieł zakupionych notujemy bowiem rzeczy o wartości nieprzemijającej, jak choćby „Bociany" Chełmońskiego, „Zaloty" Brandta, dzieła obu Gierymskich, Stanisławskiego, rzeźby Brodzkiego, Madeyskiego, portret Honoraty Leszczyńskiej Wyspiańskiego i wie-

7. *Henryk Stattler* *Niewinność (marmur r. 1864)*





8. Józef Simmler *Śmierć Barbary (ol. r. 1860)*
Dar grona miłośników z. A. hr. Przeździeckim i E. bar. Rastawieckim na czele.

da Pruszkowskiego, Piotra Michałowskiego, Kotsisa, Grottgera, Fałata, Brodzkiego — żeby tylko pêle-mêle wymienić niektórych, tak jak się nasuwają pamięci.

Zbiory „Zachęty" nie mają więc charakteru wyłącznie lokalnego, choć oczywiście przeważają w nich artyści warszawscy. Ale znaczenie Zbiorów polega nietylko na *ich* dziełach.

Specjalnością zbiorów „Zachęty" jest sztuka wieku XIX i XX.

Sztuki polskiej wieku XVIII w „Zachęcie" niema. Ani Jan Piotr Norblin, ani Bacciarelli nie figurują w kolekcji. Najdawniejszym malarzem polskim, jakiego w zbiorach „Zachęty" znajdujemy, jest Orłowski, którego działalność artystyczna rozwijała się na początku w. XIX. Pełen temperamentu pastel jego „Konie" bardzo jest typowy dla tego świetnego malarza (il. 1.). O jedno pokolenie młodszy Piotr Michałowski nie ma w „Zachęcie" żadnego ze swych dzieł wybitnych. „Przejażdżka" (il. 2) nie daje pojęcia o niezwykłych walorach malarskich znakomitego artysty.

czem była „Zachęta" dla kulturalnej części naszego społeczeństwa przez lat 75 swego istnienia.

Tyle więc było uczucia, włożonego w te Zbiory Zachętowe.

Czy odpowiada tym skarbom serca znaczenie artystyczne Zbiorów?

Stwierdzić trzeba bez żadnej przesady, że jako kolekcja dzieł artystów polskich wieku XIX i początku w. XX, Zbiory „Zachęty" mają wartość wybitną dla każdego badacza sztuki i miłośnika.

I nie powinno się do Zbiorów „Zachęty" przyczepiać nieco lekceważącego określenia, że są to „zbiory lokalne", zbiory malarstwa *warszawskiego*. Przypomnieć wypada, że „Zachęta" posiada w swej kolekcji Matejkę — reprezentowanego przez kilkanaście dzieł, wśród nich słynny „Grunwald". Matejko zaś był z krwi i kości krakowianinem. Drugiego potentata sztuki polskiej, Wyspiańskiego (też Krakowianina) posiadają Zbiory „Zachęty" bardzo piękny karton witrażowy „Święty Franciszek", słynny portret art. dram. Honoraty Leszczyńskiej, portret żony artysty i kilka innych dzieł.

Także nie do warszawskiej sztuki zaliczyć wypadnie Mehoffera, Ruszczyca, Madeyskiego, Siemiradzkiego, Malczewskiego, Witol-

9. Józef Simmler Portret jen. Zatler (ol. r. 1862) (Z zapisu Aleksandry Zatler)

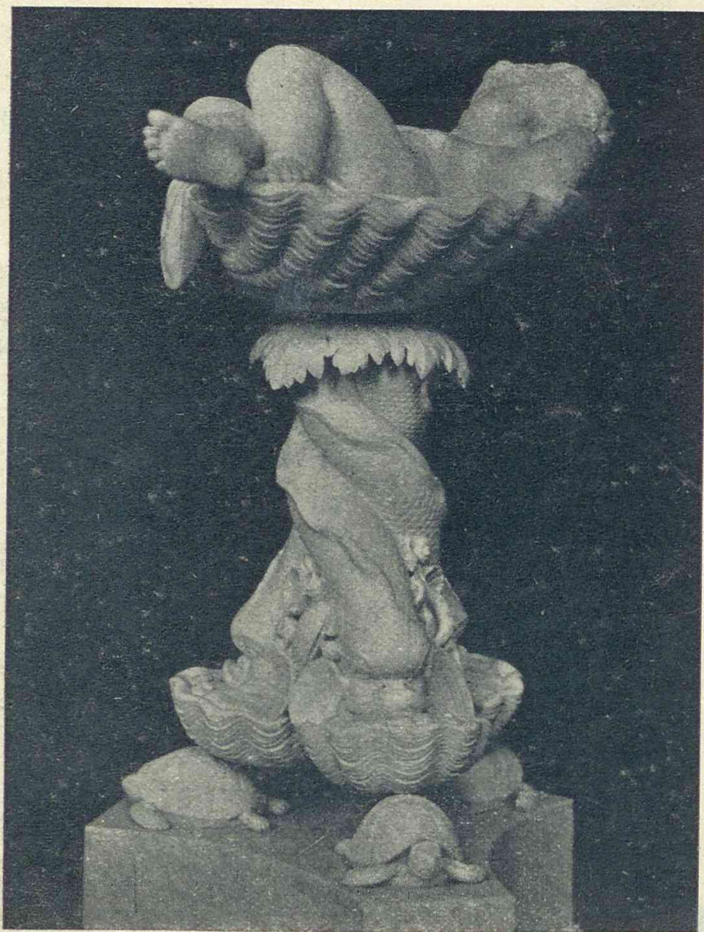




10. Leopold Loeffler — *Powrót z niewoli tureckiej (ol. r. 1864)*

Przedstawicielami sztuki pierwszej połowy w. XIX są jeszcze, z artystów bardziej znanych: Marcin Zaleski (wnętrza architektoniczne i widoki specjalnie związane z Warszawą), doskonały portrecista Bonawentura Dąbrowski, którego „Portret kupca Pellizzaro" (il. 3) daje miarę jego sztuki, niesłusznie zapomnianej.

Na połowę wieku XIX przypada działalność całej plejady artystów: pejzażysta Szermentowski (il. 5), nieco później popularny karykaturzysta i rysownik, Kostrzewski, który był jednocześnie bardzo dobrym malarzem (il. 4), Antoni Kolberg, portrecista Kaniewski, Leon Kapliński, Rafał Hadziewicz, Al. Gryglewski, malarz obrazów historycznych Al. Lesser, Alfred Schouppé (miłośnik krajobrazu tatrzańskiego), i wielu innych. A na ich czele—Józef Simmler i Wojciech Gerson, artyści, których znaczenie dla sztuki warszawskiej było niezwykle poważne. „Zachęta" zgromadziła w swych zbiorach (największą może zistniejących) kolekcję dzieł Simmlera. Portret pani Włodkowskiej (il. 6), bardzo subtelny portret generałowej Zatler (il. 9) zdradzają realistę, rozmiłowanego zarówno w wiernem odtwarzaniu pięknych postaci kobiecych, jak koronek i atłasów, które je przystrajały.

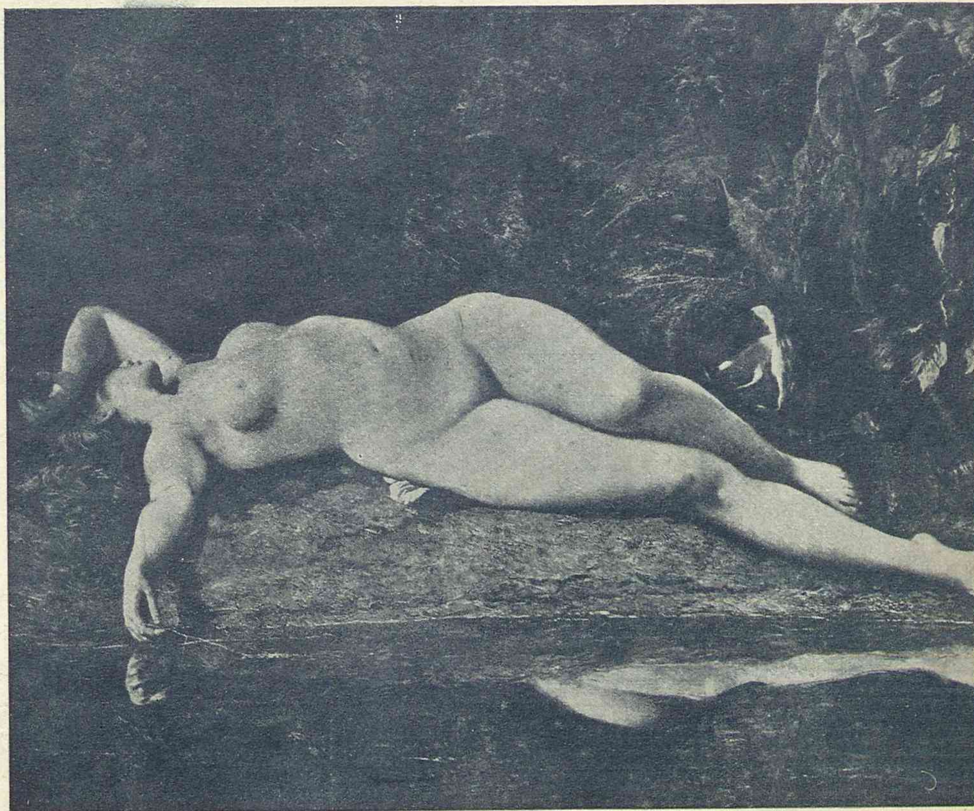


11. Wiktor Brodzki — Bambino (marmur). Dar Ludwika Norblina.

Z rzeźbiarzy tego okresu wymienić trzeba Wojciecha Stattlera. Jego marmur zatytułowany „Niewinność" (il. 7) ma nieledwie czystość linji Canovy.

W drugiej połowie w. XIX rozwijał swą działalność Leopold Loeffler (il. 10), oraz Gerson, który jako artysta i kierownik młodych pokoleń malarskich, organizator i propagator sztuki zajął w ówczesnem życiu artystycznem Warszawy miejsce dominujące. „Spoczynek" Gersona (il. 12), „Przy studni" (il. 14), i inne jego dzieła należące do zbiorów „Zachęty" pozwalają dokładnie poznać jego sztukę, opartą na sumiennym rysunku.

Daleko od Warszawy — w Rzymie — zdobywał sławę i uznanie w tym czasie Wiktor Brodzki, rzeźbiarz niezwykle zagranicą ceniony. „Zachęta" posiada jego miłe „Bambino" (il. 11), dobre popiersie Mianowskiego, nieco zmanjerowaną „Psyche z gołębiem" (il. 13) i popiersia Mickiewicza i margr. Wielopolskiego.



12. *Wojciech Gerson — Spoczynek (ol. r. 1895).(Dar rodziny autora).*

Druga połowa i koniec w XIX odznaczają się w sztuce polskiej istną lawiną wielkich talentów. Matejko (il. 15), Wyczółkowski, Wyspiański (il. 17 i 18), polscy impresjoniści: Aleksander Gierymski (il. 21), Maksymiljan Gierymski (il. 19), Podkowiński (il. 20), Brandt (il. 24), Chełmoński (il. 22), Fałat (il. 23), Jacek Malczewski, Lenc, Mehoffer, Pankiewicz i dziesiątki innych. Wreszcie pokolenie artystów w. XX również bardzo liczne reprezentowane jest w „Zachęcie" obficie.

Wszystkich tu omawiać niesposób.



13. *Wiktor Brodzki — Psyche (marmur)*



14. *W. Gerson — Przy studni (ol. r. 1870). (Dar Artura Bardzkiego).*

15. Jan Matejko — Fragment „Bitwy pod Grunwaldem" (ol. r. 1878)
Dar fundatorów Muzeum Sztuk Pięknych.

Zbiory „Zachęty" zasługują na dokładną monografję — i niewątpliwie praca ta podjęta zostanie w najbliższej przyszłości. „Świat" ze swej strony postara się w ciągu roku jubileuszowego „Zachęty" przypomnieć swym czytelnikom jak największą ilość wybitniejszych prac, wchodzących w skład tych Zbiorów. Bo nie wszystkie dzieła w tej kolekcji są tak znane i popularne, jakby na to zasługiwały. Czasem poprostu dlatego, że wiszą zbyt wysoko...

I tu dotykamy stałej bolączki „Zachęty" jako instytucji i jako właścicielki Zbiorów. Lokal jest stanowczo za szczupły. Obrazy w zbiorach tłoczą się — lekko licząc — w czterech rzędach, aż do samego sufitu. Niezwykle cenna i ciekawa kolekcja autoportretów polskich malarzy wisi właśnie pod samym sufitem. Trudno — twórcy ustąpili miejsca swym dziełom, na których osobiście nie figurują. Ale należy im się miejsce lepsze. Powinni mieć coś w rodzaju tej sali specjalnej w Palazzo Uffizi we Florencji, która przeznaczona jest wyłącznie na autoportrety artystów. Byłaby to kolekcja bardzo interesująca i u nas jedyna w swoim rodzaju.

Dyrekcja „Zachęty" wie o tem doskonale. Na narzekania nasze, że ciasno — odpowiada nam tylko westchnienie. „Sami o tem dobrze wiemy, lepiej niż ktokolwiek" — zdają się mówić.... Ale na rozszerzenie gmachu, którego ściany już nie są w stanie pomieścić wszystkich posiadanych przez „Zachętę" dzieł sztuki, potrzeba około miljona złotych. Niełatwo jest zdobyć taką sumę w dzisiejszych czasach, gdy się jest instytucją opartą jedynie na kontakcie ze społeczeństwem, na jego ofiarności i żywości potrzeb artystycznych. Dlatego może jeszcze nie zaraz ujrzymy rozszerzoną „Zachętę" i zbiory jej pięknie a szeroko rozwieszone.

Instytucja artystyczna nie może oczekiwać „ni stąd ni zowąd" subwencji czy pomocy, nawet jeżeli ma za sobą 75 lat uczciwej działalności i wiele zasług kulturalnych dla kilku pokoleń.

Instytucja artystyczna „musi" iść o własnych siłach...

Ba, gdyby to chodziło o basen pływacki dla niedorozwiniętych umysłowo, albo o stadjon dla takich, którzy mają sieczkę w głowie lecz zato mocno kopią piłkę... Wtedy — ha, wtedy, kto wie...

Miljon możeby się i znalazł.

16. Jacek Malczewski—Dwie głowy (ol. 1901).



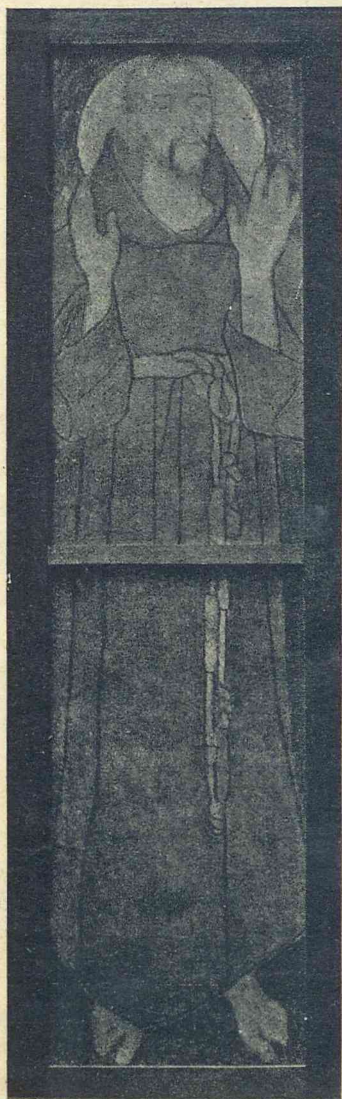
OFIARODAWCY DZIEŁ SZTUKI DO ZBIORÓW TOW. ZACHĘTY

Nie każdy, zwłaszcza mieszkając na prowincji, ma sposobność przestudjować katalog Zbiorów „Zachęty" i stwierdzić, jak długi jest poczet tych, którzy swemi darami wzbogacili jej kolekcje. Sądzimy, że nazwiska ofiarodawców powinny być znane szerszemu ogółowi. Oto ich lista:

Na czele postawić należy olbrzymi zapis Feliksa Gebethnera, obejmujący sto kilkanaście cennych dzieł sztuki. Zapis Leona Papieskiego składa się z blisko 40 dzieł artystów współczesnych. Większe kolekcje pozatem ofiarowali: Leopold Burczak Abramowicz, Marja Jankowska, Tekla Rapacka, Jan Bloch, Emilja Blochowa, Ludwik Norblin, Artur Bardzki.

Po kilka dzieł sztuki: Kazimierz Podhorski, Adolf Suligowski, baronostwo Rastawieccy, art. malarz Alfred Schouppé, Edward Loewy, Kazimierz Przyszychowski, Anastazja Hadziewiczowa, Leon Wyczółkowski, Cyprjan Słupski, Celina Jasińska, Gustaw Zieliński, Henryk Konic, Helena Zahorska, Honorata Majeranowska, Julja Wiemanowa, Leon Goldstand, K. Kołaczkowska - Brunweyowa, Józefowa Simmlerowa, M. i I. hr. Czosnowscy, Jadwiga z Simmlerów Spiessowa, dr. S. Hasewicz, hr. Adela Broel-Platerowa, A. Wiślicki, August Małachowski, Augusta Bergson, Ludwika Benniowa, Władysław Bilski, dr. Chełchowski, Karolowa Benniowa, Hortensja Lewentalowa.

Na liście ofiarodawców figurują jeszcze: hr. Aleksander Przeździecki, p. Zofja Rau, Ludwik Monkiewicz, Franciszka Dąbrowska, Adolf Kurtz, Katarzyna Kozłowska, rodzina Skarbków, Stanisław Kostrowicki, małżonkowie Łuszczewscy, Juljan Wieniawski, Jan Polaczek, Franciszek Ruśkiewicz, August Maetze, p. Masłowska, Feliks Cichocki, p. Młocka, Feliks Rycerski, Marcin Olszyński, F. Alchimowicz, Fr. Eysmond, Antoni Kolberg, Władysław Rittenhof, Tytus Maleszewski, Piotr Lebrun, Juljan Maszyński, Antoni Wrotnowski, St. Lesser, Aleksander Kraushar, p. Pietraszkiewiczowa, Marja Kalinowska, Włodzimierz Spasowicz, Adam hr. Krasiński, Jadwiga Łubieńska, Józef Orłowski, Marja Trębicka, Henrykowa Siemiradzka, Wojciech Betley, rodzina W. Gersona, Józef Puacz, Wandalin Strzałecki, Kazimierz Alchimowicz, Maurycy Sztencel, M. Rotwand, Henryk Gay, hr. Józef Tyszkiewicz, hr. Adam Orłowski, matki zmarłych artystów: Aniela Wojtkiewiczowa i p. Podkowińska, Stefanowa Dąbrowska, generałowa Zatler, Tola Certowicz, Wacław Szymanowski, Jan Kryński, Al. Augustynowicz, T. i N. Romoccy, Janowa Masłowska, rodzina Felicjana Faleńskiego, Ryszard Wildt, Piotr Boczkowski, Henryk Juszkiewicz, Jadwiga Czachórska, Wiktor Magnus, spadkobiercy Juljana Wieniawskiego, Władysław Kazanowski, Czesław Jankowski, p. Pień-



17. S. Wyspiański — Św. [Franciszek (karton witrażowy, pastel). Dar fundatorów Muzeum Tow. Zachęty.



18. Stanisław Wyspiański — Portret Honoraty Leszczyńskiej w roli Katarzyny w „Poskromieniu złośnicy". (Pastel, r. 1894).



19. Maksymiljan Gierymski — Polowanie w lesie (olej na drzewie, 1872) Dar fundatorów Muzeum Tow. Zachęty.



20. Wład. Podkowiński — Studjum blondynki (ol. 1891) Zapis Artura Bardzkiego.



21. A. Gierymski. — W altanie (ol. 1882). (Dar fundatorów Muzeum Tow. Zachęty).

kowska, Czesław Makowski, Jan Gumowski, O. de Vilde, Wł. Sulicki, Henryk Slizeń, Stan. Leszczyński, St. Szuch, rodzina Leopolda Horowitza, Jan Kryński, rodzina Jana Rembowskiego, Ludwik Bruhl, Kazimierz Dymitrowicz, Kazimierz Lasocki, Piotr Maszyński, Zofja Trzcińska - Kamińska, Sawiczewski, rodzina Edwarda Simmlera, Regina Silberstein, Marja Fuchsowa, Edmund Perle, Zofja Szymanowska, St. Mordasewicz, T. Wiśniowiecki, Zofja Filatynowa, Antoniowa Włodkowska II voto Jałowiecka, A. Karny, Pola Negri, Janowa Stykowa, Antonina Odyńcowa, Aleksander Temler, Zofja Nowosielska, Marja Godlewska, Aniela Wasilkowska, Marjan Trzebiński, Jerzy Pruszkowski, Heyman.

Autoportrety swoje ofiarowali Zachęcie artyści: Gerson, Sztolcman, Szyndler, Głębocki, Duksztyńska, Polkowski, Andrychiewicz, Mirecki, Miller, Lebrun, Statler, Fr. Ejsmond, Wandalin Strzałecki, Ant. Ziemięcki, Leopold Loeffler, Lud. Kurella.

Bardzo możliwe, że w tej imponującej liście ofiarodawców przeoczyliśmy kogo — jednak już i ta ilość przekonać może naszych czytelników, jaką niekłamaną sympatją miłośników i artystów cieszyła się przez 75 lat najpopularniejsza w Polsce instytucja artystyczna — Tow. Zachęty Sztuk Pięknych.



22. *Józef Chełmoński* *Sprawa u wójta (ol. 1873)*

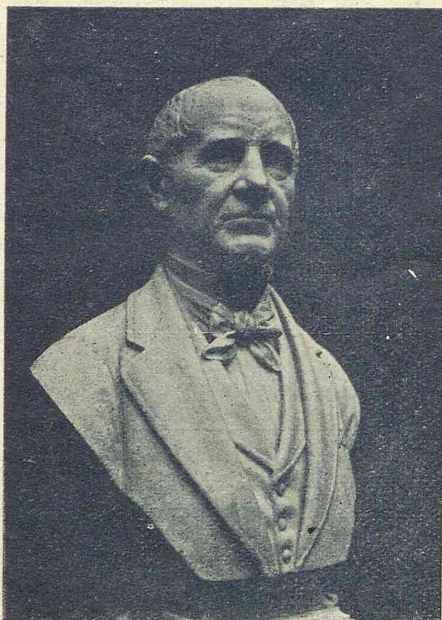


23. *Juljan Fałat* *Polowanie*



24. *Józef Brandt* *Zaloty (ol. 1874)*

DZIEJE TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH



W. Brodzki
Popiersie J. Mianowskiego (marmur).

Popularna instytucja artystyczna, zwana w Warszawie potocznie „Zachętą", ma swoją odrębną kartę w historji kultury a nawet obyczajowości Warszawy. Przed wojną burżuazja nasza program niedzielny wypełniała nieodmiennie tak: po kościele — gremjalna wizyta całej rodziny w „Zachęcie". Potem dopiero familijny obiad lub wizyty. ‚Zachęta" jednak figurowała stale jako „clou" dnia niedzielnego.

Kpiły z tego potrosze niektóre kawiarniane cyganerje o rozwianych włosach, przystrojone w malownicze peleryny, z pod których fruwał na wietrze niemniej malowniczy bujny fontaź krawata. Dzisiaj ich młodsi bracia-artyści daliby bardzo wiele, aby tak zwane „kołtuństwo" znowu zechciało, jak dawniej, intensywnie się zainteresować sztuką i żyć z nią w nabożnym kontakcie. Kontakt przeważnie jednak osłabł. Czy wpłynęły na to inne życiowe atrakcje „kołtuństwa" — jak sporty, radjo, kino, dancing, brydż, kawiarnia — czy też może artyści sami sztuką niezawsze pociągającą a często odpychającą odstraszyli publiczność — to przesądzać trudno. Jedno jest pewne: epoka przedwojenna „Zachęty", ówczesny nastrój publiczności wobec sztuki wydaje się dzisiaj marzeniem — kto wie, czy nie bezpowrotnem.

Dzieje tej zasłużonej instytucji, która w czasach najsroższego ucisku moskiewskiego była i pozostała zawsze krzewicielką polskości w sztuce, są bardzo ciekawe.

Założone w r. 1860 Tow. Zachęty Sztuk Pięknych obchodzi w roku obecnym jubileusz swego 75-lecia. W okresie założenia Tow. na widowni artystycznej działało już grono poważnych twórców, a przybywali do nich w coraz większej liczbie wychowankowie założonej w r. 1843 Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie. Równocześnie zainteresowanie sztuką i zrozumienie jej potrzeb ogarniało coraz szersze koła społeczeństwa. W tych warunkach niewystarczającą okazała się wystawa obrazów, stworzona w r. 1858 pod nazwą „Wystawy krajowej", z inicjatywy grona młodych artystów z Wojciechem Gersonem na czele i zorganizowana głównie przez Alfreda Schouppego. Dała ona jednak impuls do stworzenia instytucji na szerszą skalę, która mogłaby sprostać wytworzonym przez rozwój sztuki potrzebom.

Projekt statutu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, opracowany przez Wacława Łuszczewskiego, Aleksandra Lessera, Alfreda Schouppego, Ksawerego Kaniewskiego, bar. Edwarda Rastawieckiego i in., zatwierdzony został przez Radę Administracyjną Królestwa w dniu 30. X. 1860.

Statut ten, ułożony w dobie przedpowstaniowej, zapewniał z jednej strony instytucji opiekę rządu i związane z tem pewne ulgi i ułatwienia, z drugiej zaś powierzał rządy nowego towarzystwa całkowicie czynnikowi społecznemu, jakim były komitety wybierane z pośród grona członków rzeczywistych.

Wprawdzie nominalnym prezesem Towarzystwa w myśl statutu był aż do czasu ewakuacji rosjan z Warszawy urzędujący kurator warszawskiego okręgu naukowego, jednakże rządy sprawował z zasady wybierany z grona komitetu v. prezes.

Pierwsze inauguracyjne Walne Zebranie członków rzeczywistych i założycieli odbyło się dnia 13 grudnia 1866 r. Z pośród zapisanych na liście założycieli 78 artystów i 154 miłośników wybrany został na roczną kadencję pierwszy Komitet, w skład którego weszli artyści: Alfred Schouppé, Józef Simmler, January Suchodolski, Rafał Hadziewicz, Juljusz Kossak i Konstanty Hegel oraz miłośnicy: bar. Edward Rastawiecki, Justynjan Karnicki, hr. Stanisław Zamoyski, Leon Dembowski, Józef Ignacy Kraszewski i Aleksander hr. Przeździecki. Prócz tego, stosownie do przepisów sta-



B. Syrewicz
Popiersie E. Rastawieckiego, pierwszego wiceprezesa Zachęty (marmur r. 1875).



A. Schouppé *Autoportret*



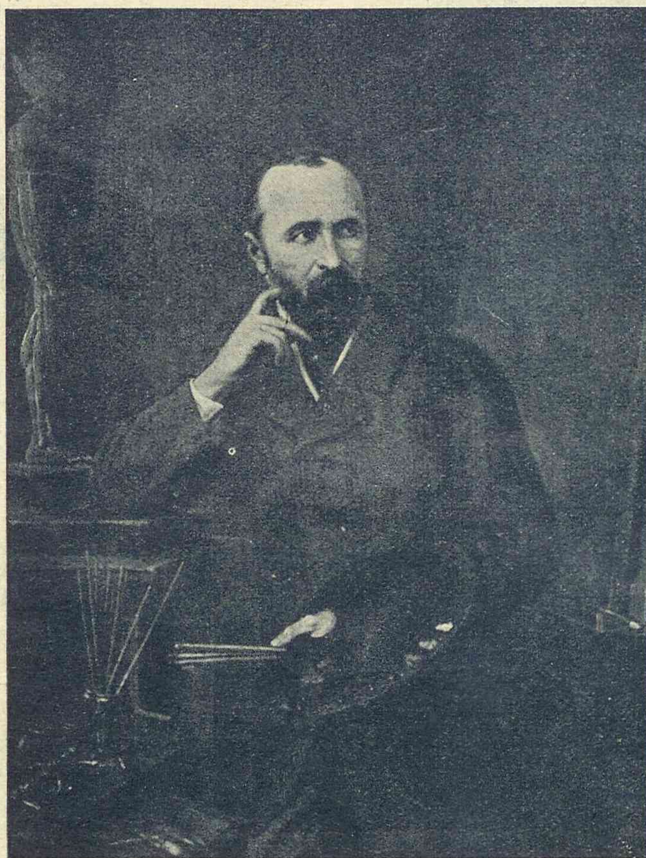
W. Gerson *Autoportret (ol. 1875)*

tutu, z urzędu weszli do Komitetu: dyr. Wydziału Przemysłu i Kunsztów Paweł Łuszczewski i dyr. Szkoły Sztuk Pięknych Ksawery Kaniewski. Na pierwszego v. prezesa został wybrany z grona Komitetu Edward bar. Rastawiecki, który wybierany był na tę godność do roku 1866. W następnych latach kierowali instytucją stojący na czele Komitetu v. prezesi, po wojnie prezesi: Józef Mianowski (1867 — 1869), Justynjan Karnicki (1870 — 1), Stanisław hr. Kossakowski (1872 — 7), Wojciech Gerson (1878 i 1882—3), Feliks Sobański (1879 — 80), Konstanty hr. Przeździecki (1881), Lucjan Wrotnowski (1884 — 92), Juljan Maszyński (1893), Józef Weyssenhoff (1894), Stanisław Wydżga (1895 — 7), Józef Ryszkiewicz (1898), Dr. Karol Benni (1899 — 1903), Juljusz Herman (1904—16), Franciszek Ejsmond (1917), Michał ks. Woroniecki (1918 — 21), Karol Kozłowski (1922), Adam hr. Zamoyski (1923), i obecny prezes Stanisław Brzeziński sprawujący tę godność przez 11 lat od r. 1924.

Pierwszą siedzibą Tow. był lokal przejęty w r. 1860 po „Wystawie Krajowej" w nieistniejącym obecnie pałacu Mokronowskich na rogu Królewskiej i Krakowskiego Przedmieścia. W końcu r. 1861 przeniesiono wystawę do domu Gerlacha, przebudowanego potem na frontowy gmach Hotelu Europejskiego. Następnie wystawa znajdowała się w gmachu po bernardyńskim (1867 — 1881), potem w t. zw. Salonie Ungra na dziedzińcu pałacu Potockiego przy Krakowskiem Przedmieściu (1881 — 1896), wreszcie w salach Resursy Obywatelskiej (1896 — 1900).

Dzięki długim staraniom i wysiłkom wielu Komitetów dochodzi wreszcie do skutku budowa własnego gmachu Towarzystwa. Dnia 12 grudnia 1900 r. nastąpiło otwarcie wystawy inauguracyjnej po raz pierwszy we własnym gmachu specjalnie na cele wystawowe wybudowanym według projektu arch. Szyllera. Darowizna posesji sąsiadującej z nowym gmachem, uczyniona przez Ludwikę z Lindów Górecką, pozwoliła na rozszerzenie gmachu wystawowego przez dobudowanie jednego skrzydła, mieszczącego obecnie dolne i górne sale zbiorów muzealnych.

Od początku istnienia podstawą finansową Towarzystwa były fundusze uzyskiwane ze składek członkowskich i z biletów wejścia. Członkom Towarzystwa przysługuje prawo wejścia na wystawę wraz z rodziną, uczestniczą oni pozatem w dorocznem losowaniu dzieł sztuki i otrzymują coroczne premja. Członkowie dzielą się na członków rzeczywistych, mających prawo do wyboru do Komitetu, i zwyczajnych, Liczba członków Towarzystwa stale wzrastała i tuż przed wojną przekroczyła cyfrę 10.000. Statut Tow. przewidywał powoływanie wybitnych osobistości oraz ludzi dla sztuki zasłużonych — na członków honorowych. Do rzędu członków honorowych Towarzystwa zaliczeni byli między innymi: Józef Ignacy Kraszewski, Henryk Siemiradzki, Henryk Rodakowski, Władysław Czachórski, Józef Chełmoński, Józef Brandt, po wojnie zaś Marszałek Józef Piłsudski, obecny Prezydent prof. Ignacy Mościcki, Ignacy Paderewski oraz kilkunastu wybitnych artystów.



Józef Simmler *Autoportret*

Wystawiali swe dzieła w Tow. Zachęty Sztuk Pięknych i utrzymywali z niem kontakt chyba wszyscy poważniejsi artyści polscy z ostatnich lat 75. Oprócz t. zw. wystawy „stałej", po wojnie „ogólnej", na których występuje zwykle kilkunastu lub kilkudziesięciu artystów, każdy z jednem lub kilkoma dziełami, Towarzystwo od początku urządzało wystawy specjalne większych dzieł sztuki, lub wystawy poszczególnych artystów albo też grup artystycznych.

Na pierwszej wystawie „stałej" w r. 1861 znajdowały się między innymi obrazy Matejki, Brandta, J. Kossaka, Kaplińskiego, Simmlera, Szermętowskiego, Gersona i w. innych. Z pośród ciekawych wystaw urządzonych w Zachęcie wymienić należy: wystawę Simmlera (1868), obrazów Matejki „Kopernik" (1873), „Kazanie Skargi" (1874), Lessera (1885), obr. Siemiradzkiego „Fryne" (1889), Brandta (1887), Chełmońskiego (1890), A. Kowalskiego (1892), Podkowińskiego (1895), Wyczółkowskiego (1896), Tow. „Sztuka" (1897), J. Kossaka (1899), Gersona (1901), Rygiera(1901), Pankiewicza 1902, A. Gierymskiego 1902, J. Malczewskiego (1903), Siemiradzkiego (1904), Wyspiańskiego (1907), Chełmońskiego (1907), Stanisławskiego (1907), Dunikowskiego (1907), art. belgijskich (1907), M. Zaleskiego (1908), Wojtkiewicza (1909), Matejki 12 obr. „Dzieje cywilizacji" (1901), Jana Piotra Norblina (1910), Al. Orłowskiego 1910), art. francuskich (1911), P. Michałowskiego (1913), konkursowa na temat „Polska" (1916), Legjonowa (1917), po wojnie zaś Wyczółkowskiego (1921), Szymanowskiego (1922), „Portret polski" (1925), Malczewskiego (1925), Brandta (1926), Sztuki węgierskiej (1927), Batalistyczna (1927), Gersona i Chełmońskiego (1927), Sztuki Czechosłowackiej (1927), W. Kossaka (1928), Sztuki belgijskiej (1928), Sztuki francuskiej (1929), Malarstwa Polskiego II-ej poł. XIX wieku, (1929), Sztuki Austrjackiej (1929), Polskiej Sztuki Kościelnej (1932), Wyspiańskiego i Stanisławskiego (1923), Mehoffera (1935).

Przez wieloletnią i pożyteczną działalność swoją zrosło się Towarzystwo Zachęty ze społeczeństwem i stanowi popularną i niezbędną instytucję w jego życiu.

B. P.



Wojciech Weiss *(Medal złoty).* *Reklama (ol.)*

JUBILEUSZOWY

ROZDANIE NAGRÓD NA SALONIE JUBILEUSZOWYM W ZACHĘCIE.

W dniu 9 i 10 grudnia Sąd konkursowy Salonu Jubileuszowego w osobach: ar. mal. Aleksander Augustynowicz, prezes Stanisław Brzeziński, gen. Czesław Jarnuszkiewicz, art. rzeźb. Antoni Madeyski, jako przedstawiciel Towarzystwa Zachęty, artyści malarze Edward Okuń, Feliks Słupski i Teodor Ziomek wybrani do Sądu konkursowego przez zebranie artystów wystawców, oraz delegaci ofiarodawców do przyznania swych nagród pp. art. mal. Zofja Stankiewicz, inż. arch. Władysław Jastrzębski, dr. Stanisław Lorentz i art. rzeźb. Teodora Dąbrowska, — przyznał następujące nagrody, przyczem dzieła wyżej wymienionych artystów, jako członków Sądu konkursowego, były wystawione poza konkursem.

NAGRODY TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH.

Sąd konkursowy, mając na względzie wysoko wartościowe dzieła artystów posiadających już dyplomy honorowe Tow. Zachęty, potwierdził dyplomy honorowe zasłużonych artystów jubilatów: Leona Wyczółkowskiego, Wojciecha Kossaka, Apolonjusza Kędzierskiego i Stanisława Romana Lewandowskiego.

Dyplomy honorowe za całą działalność artystyczną otrzymali: Adam Bunsch, Tadeusz Cieślewski, Stanisław Gałek, Stefan Norblin, Jan Rudnicki, Adam Styka i Tadeusz Styka.

Medale złote otrzymali:

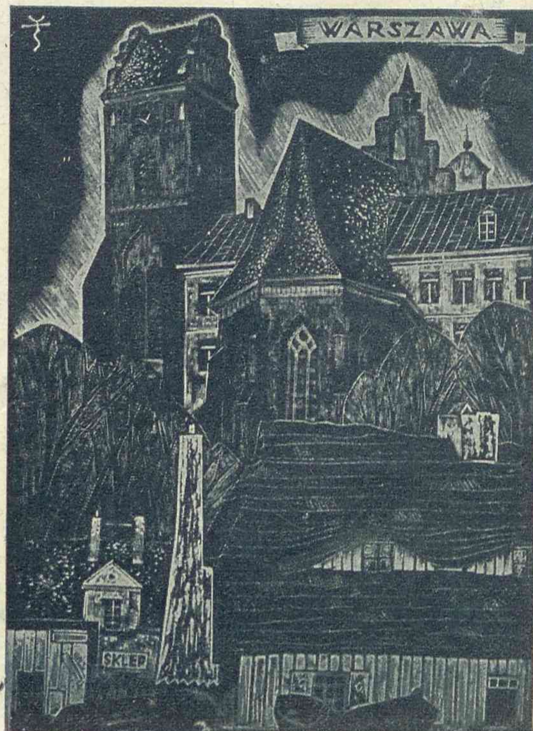
1. Weiss Wojciech, Kraków, za obr. ol. „Reklama".
2. Karny Alfons za rzeźbę „Emil Godlewski".

Medale srebrne otrzymali:

1. Albinowska Minkiewiczowa Zofja, Lwów, za obr. ol. „Stara porcelana".
2. Berent Anna za obr. ol. „Portret panny E. K.".
3. Czajkowski Stanisław za obr. ol. „Cisza".
4. Domaradzki Stefan za obr. ol. „Wczesną wiosną".
5. Jakimczuk Aleksander, Poczajów, za obr. ol. „Jarmark wołyński".



Antoni Madeyski *Projekt fontanny (bronz)*



T. Cieślewski syn *Kościół P. Marji (drzeworyt)*

SALON „ZACHĘTY"

6. Ossecki Wilhelm za obr. ol. „Motyw z Wilanowa".
7. Raszka Jan, Kraków, za rzeźbę , Chrobry".
8. Teodorowicz Karpowska Helena za obr. ol. „Akt".
9. Radziszewski Franciszek Joachim za artystyczne oprawy książek.

Medale bronzowe otrzymali:

1. Dąbrowska Kazimiera za minjatury „Portrety Marszałka Piłsudskiego".
2. Gross Magdalena za rzeźbę „Żubr".
3. Habdas Franciszek za rzeźbę „Portret".
4. Kraśnik Zdzisław za akwarelę „Młyn".
5. Mokwa Marjan, Sopoty, za obr. ol. , Polska na morzu".
6. Pękalski Stanisław za obr. ol. „Portret prof. S. K.".
7. Rouba Michał, Wilno, za obr. ol. „Jesienne mgły".
8. Steller Paweł, Katowice, za drzeworyt „Matka Ślązaczka".

Zaszczytne wyróżnienia otrzymali:

1. Lewański Bolesław, Bydgoszcz, za obr. ol. „Wesele".
2. Mazaraki Aga za obr. ol. „Kokietka z Martyniki".
3. Mazurczyk Jerzy za rzeźbę „Głowa pani M. Z.".
4. Nałęcz Włodzimierz za obr. ol. „Cisza morska".
5. Pietrzykowski Piotr Tadeusz za emalję „Kazanie św. Antoniego do ryb".
6. Rogowska Marja za akwarelę „Piknik".
7. Skawiński Czesław, Zakopane, za obr. ol. „Portret inż. K. Bajera".
8. Tchorek Karol za rzeźbę „Sen".
9. Terpiłowski Aleksander za obr. ol. „Chryzantemy".
10. Wiśniewski Jan za obr. ol. „Dynie".
11. Zaczyński Zdzisław za akwarelę „Krzemieniec. Ul. Krawiecka".
12. Zinserling Borys za akwarelę „Sala balowa w gmachu Min. Sprawiedl.".
13. Żechowski Stefan, Kraków, za rysunek „Ciężar życia".

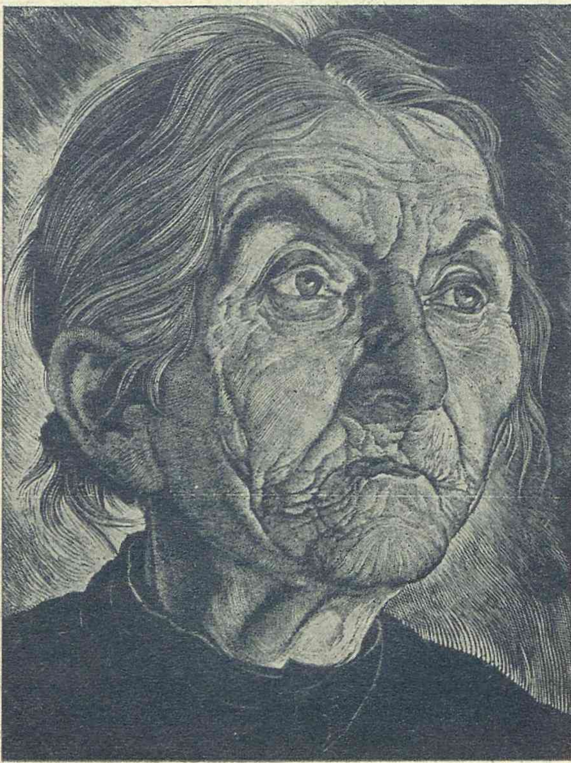


Stefan Norblin — *Portret wojewody Jaroszewicza (ol). (Dyplom honorowy).*



Leon Wyczółkowski — *Wawel (akwarela)*

Z SALONU JUBILEUSZOWEGO W ZACHĘCIE



Paweł Steller — Matka Ślązaczka (drzeworyt) (Medal bronzowy).

NAGRODY PIENIĘŻNE.

Nagrody pieniężne otrzymali:

Nagrodę Miasta st. Warszawy — Konstanty Wróblewski za obr. ol. „Kościół św. Bonifacego w Czerniakowie".

I Nagrodę Członków Zachęty Miłośników — Czesław Tański za obr. ol. „Kwiaty".

Nagrodę Bezimienną — Bronisłak Kopczyński za cykl akwarel „Kasztelanka nad Wisłą".

Nagrodę im. Leokadji Łempickiej dla artystek malarek — Molly Bukowska za akwarelę „Portret syna".

Równorzędne nagrody im. Marji Lenckiej — Kazimierz Lasocki za obr. ol. „Brzeg jeziora" i Władysław Szyndler za rzeźbę „Wojciech Górski".

Nagrodę Funduszu Jubileuszowego Tow. Zachęty — Henryk Szczygliński za obr. ol. „Po burzy".

II Nagrodę Członków Zachęty Miłośników — Adam Grabowski za akwarelę „Kwiaty".

Nagrodę Polskiego Towarzystwa Artystycznego — Antoni Grabarz za obr. ol. „Portret pani płk. Jakubowskiej".

Nagrodę Komitetu Przyjaciół Sztuki Polskiej — Romuald Zerych za rzeźbę „Człowiek pracy".

Nagrodę Wydawnictwa Kurjera Warszawskiego — Wlastimil Hofman, Kraków, za obr. ol. „Przy parkanie".

Nagrodę Centralnego Związku Przemysłu Polskiego — Antoni Suchanek za obr. ol. „Motyw morski".

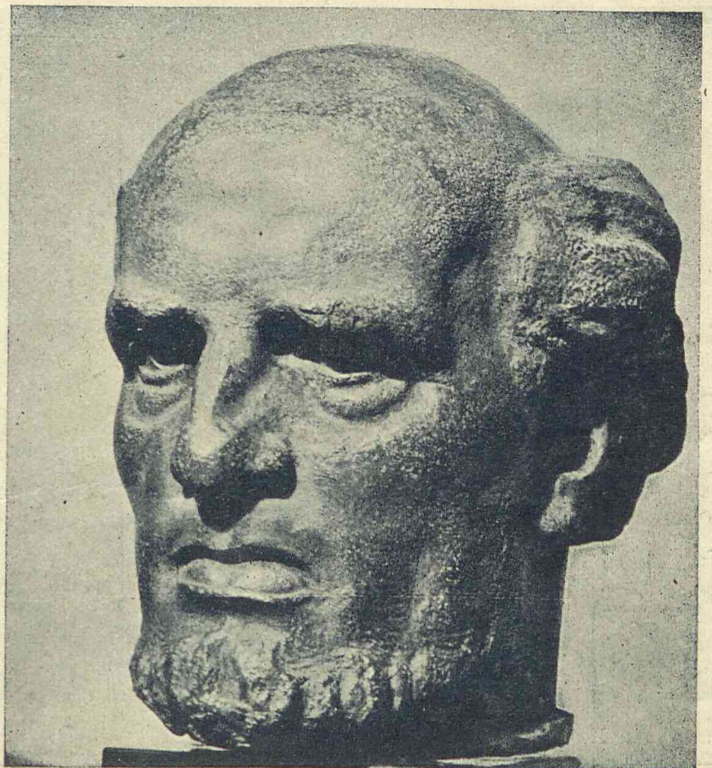
III Nagrodę Członków Zachęty Miłośników — Mieczysław Trzciński za obr. ol. „Plac Trzech Krzyży".

Nagrodę Banku Dyskontowego — Tadeusz Kasprzycki za obr. ol. „Przed burzą".

IV Nagrodę Członków Zachęty Miłośników — Marja Wolska Berezowska za akwatintę „Pietà".



Alfons Karny — Emil Godlewski (granit) (Medal złoty).



Antoni Miszewski — Portret „Prof. van Werbs"

L. CHRZANOWSKI

NA WIDNOKRĘGU

Panowie posłowie mają głos

Przeżywamy po raz niewiadomo który „dno kryzysu". Pensje zostają obcięte. Zarobki się kurczą. Życie jeży się od trudności. Wszyscy składają ofiary na ołtarzu... powszechnego braku. Ale, jak dotąd, jeszcze pozostała jedna twierdza. Węglarze — via koza — obniżyli ceny węgla. Cukier krzepi, chociaż staniał. Gaz jest mniej drogi, choć równie trudny do zainstalowania. Wszystkie dochody zmniejszyły się, tylko... tylko pensje naszych suwerenów nie uległy obniżce!

Panowie posłowie co brali, to biorą. Panowie posłowie bezpartyjni — ile dawali, tyle dają jako odsetki od swych płac — na grupę, czy grupy. Ale okienko wypłat pensji sejmowych nie ustroiło się w wawrzyn ofiarnego samozrzeczenia się części pensji.

Pan premjer Kościałkowski dał piękny przykład: przekazał swe djety poselskie na młodzież akademicką. Czyn niewątpliwie ładny, pożyteczny i dla wielu posłów pouczający.

Są wśród nich przecież ludzie bogaci, są posiadający inne pensje, są wysocy urzędnicy, którzy przecież tylko... dali się porwać entuzjazmowi ludu, co ich wyniósł na wyżyny prawodawców! Ich samych entuzjazm jednak nie wyniósł z zajmowanych wysokich urzędniczych stanowisk, a trzeźwość życiowa jak dotąd zapobiega naśladowaniu pięknego czynu premjera.

Dość trzeźwości, panowie posłowie! nieco romantyzmu nam trzeba. Zrzeczcie się *drugiej* pensji poselskiej.

A ogółem, zbiorowo stańcie wianuszkiem przed kasą i określcie, ile sobie sami redukujecie.

Wszędzie amnestje

W ciągu bieżącego tygodnia, jak donosi prasa codzienna, ogłoszona została amnestja w Grecji, Jugosławji, opracowana w Bułgarji. Amnestja ma być również ogłoszona w Polsce. Według pogłosek, projekt naszej amnestji przewiduje znaczne ulgi w terminach pozostałych kar.

Najbardziej znamienną z dotychczasowych amnestji jest amnestja w Grecji. Król Jerzy nietylko kazał otworzyć więzienia dla „przestępców" politycznych, ale nie dopuścił do żadnych wyłączeń. Na tem tle doszło do poważnej scysji z generałem Kondylisem — szefem rządu. Doszło do upadku i zmiany rządu.

„Chcę być królem całego narodu, a nie monarchą jednej grupy czy kliki" — dumnie oświadczył król Hellady — i tak się stało. Ludzie, którzy z bronią w ręku stanęli 1-go marca przeciw odrodzeniu monarchji; oficerowie, którzy w imię haseł republikańskich złamali dyscyplinę i walczyli z rządem prowadzącym do restauracji królestwa, zostali ułaskawieni.

Venizelos — republikanin zażarty — wróg monarchji i króla, Venizelos wódz duchowy rewolty, Venizelos, którego od wyroku śmierci i więzienia salwował tylko wyjazd via Włochy do Paryża — Venizelos znalazł się na czele listy ułaskawionych!

Czyn króla Jerzego greckiego nie jest tylko gestem. Czyn ten podkreślił dobitnie, że amnestja nie jest tylko aktem łaski, aktem wybaczenia. Miłosierdzie jest objawem idei chrześcijańskiej, objawem dobroci serca —amnestja zaś jest również aktem politycznym. Takim aktem stała się w Jugosławji, takim będzie w Bułgarji, gdzie król również przeprowadził swą wolę wbrew woli poprzedniego rządu.

Akt polityczny tego typu świadczy, iż cały naród skupia się w obliczu niebezpieczeństwa, że staje do walki i pracy. Ta walka może być prowadzona zarówno przeciw wrogowi zewnętrznemu, jak i przeciw trudnościom finansowym czy gospodarczym. Są w życiu narodów chwile, kiedy tylko wyjątkowo silne i bogate państwa mogły sobie pozwolić na podtrzymywanie zaognień i nieufności wewnętrznych. Zapowiedź amnestji w Polsce musi u każdego polaka spotkać się z objawami uznania i zadowolenia. Amnestję w Polsce pragniemy widzieć nie jako konieczność przewietrzenia zbyt zaludnionych więzień— jak tego chciał jeden z naczelnych publicystów rządowych — amnestję w Polsce pragniemy widzieć jako czyn państwowo - przemyślany, a więc korzystny. Amnestja w Polsce winna objąć wszystkich. Tylko amnestja jako akt pojednania, jako akt woli współpracy ma polityczny sens i znaczenie. Amnestja, która jest tylko ulgą dla więźniów — jest może objawem szlachetnego i dobrego serca, jest może nawet objawem wielkoduszności państwa, ale mądrość polityczną dla państwa posiadają te akty, które przewidują dla przyszłości państwa rezultaty dodatnie. A takie rezultaty aktu politycznie plennego może mieć tylko powszechna, nikogo z pośród politycznie skazanych niewyłączająca amnestja. Sprawiedliwość, dobroć to dewizy szczytne. Bez sprawiedliwości żadne państwo istnieć nie może. Ale nierozłącznym towarzyszem sprawiedliwości państwowej jest mądrość państwowa.

Wraz z aktem amnestji, który pragnęlibyśmy widzieć jaknajpełniejszy, nie wyłączający nikogo, każdy, kto z troską myśli o moralnych podstawach haseł politycznych, musi pragnąć, musi wymagać, musi żądać w imię interesu państwa skasowania również obozu koncentracyjnego w Berezie Kartuskiej.

I znowu nie chcemy przemawiać językiem serca i sprawiedliwości. Język to szlachetny, może być nawet patetyczny i piękny. Wyrzekamy się tych akcentów świadomie. Natomiast mówiąc językiem utylitaryzmu państwowego, nie widzimy żadnych korzyści dla państwa, jakich widocznie spodziewali się niefortunni inicjatorzy i realizatorzy Berezy.

Z punktu widzenia państwowego kara, skazanie, środek zapobiegawczy — mogą kształtować duszę „błądzącego" ale tylko wówczas, gdy przekonano go o winie, lub też gdy ma on świadomość, iż jako jednostka został potępiony przez kolektyw społeczny, chociaż mógł uzasadniać i bronić rzekomej słuszności swego postępku.

Czy Bereza — spełniła jakiekolwiek dodatnie dla państwa zadanie? Czy nie tworzy męczenników politycznych i odwetowców? Czy nie osłabia pozycji polskiego sądownictwa?

Na wszystkie te znaki zapytania muszą odpowiadać minusy polityczne w znaczeniu państwowem. Więc poco kontynuować! Poco ma istnieć zabieg administracyjny, który tyle krzywdy i szkody wyrządza państwu.

Wieczory paryskie

(Koresp. wł. „Świata")



Z teatru Athenée w Paryżu. Znakomity aktor Jouvet w otoczeniu pań: Falconetti, Ozeray i Dasté

Tuż obok Paryża, który pracuje z intensywnością mało znaną w innych miastach, koło Paryża, który walczy o hasła i metody polityczne, koło Paryża, wytwarzającego nowe walory kulturalne, istnieje Paryż, który się bawi.

Właściwie nie istnieją one obok siebie lecz wzajemnie współżyją. Minister, polityk ideowy, pisarz bardzo „hermetyczny", dyplomata „wyniosły" w Paryżu w sposób zwykły, normalny, ludzki mogą znaleść się w kabarecie. Mogą tam śmiać się od ucha do ucha, można ich spotkać w cyrku lub na dancingu — a mimo to Republika się nie wali! Nikt im nie ma za złe, że w godzinach pozaurzędowych *chcą być i są tylko ludźmi.*

Wybrać „swój wieczór" w Paryżu nie jest łatwo. Poprostu ilość pokus zabawy czy intelektualnego wypoczynku jest tak bogata, że trudno się zdecydować.

Teatr. Postawmy teatr na pierwszem miejscu. Sztuk nowych jest wiele. Plon tegoroczny zapowiada się ciekawiej, niż w roku ubiegłym. Na pierwsze miejsce dzisiaj wysuwa się bezsprzecznie sztuka J. Giraudoux p. t. „La guerre de Troie n'aura pas lieu". — Giraudoux należy do pisarzy i dramaturgów głębszych i wysoce interesujących. O sztukach jego mówi się, dyskutuje. Są to sztuki bez tezy, ale zawsze poruszające zagadnienie aktualne, pogłębione filozoficznem spojrzeniem autora. Forma ich opracowania literackiego jest zawsze na wysokim poziomie. Scenicznie zbudowane dobrze, sprawiają, iż wieczór spędzony na sztuce Giraudoux nie jest pustym wieczorem, pobudza myśl do dyskusji; zastanowienie i zadowolenie literackie, to dodatnie wrażenia, które wynosiliśmy zarówno z głębokiego, cieszącego się rekordowem powodzeniem „Siegfrieda", jak i z obecnej rewelacji sezonu „Wojny trojańskiej nie będzie".

W swej ostatniej sztuce Giraudoux — na tle klasycznej tragedji trojańskiej skonstruował akcję i dysputę ultrawspółczesną. Zagadnienie wojny to sens sztuki. Hektor — żołnierz, dzielny i nieustraszony, powraca z wojny zwycięskiej. W rodzinnym grodzie znajduje nowy konflikt: Porwanie Heleny. Rozpoczyna się bój dwóch światów: byłych kombatantów (Hektor) ze światem pięknisiów życiowych, dyplomatycznych ekspertów wykręcających rzeczywistość tak, aby nadwyrężony został... prestiż państwa, starców i kobiet pragnących „krwi i chwały". Prawdziwy żołnierz Hektor— jest miłośnikiem pokoju, nie chce nowej wojny, wykazuje jej bezsens. Prawdziwy żołnierz w spotkaniu z delegatem Grecji Ulissem odgania widmo wojny dyskusją, jakby z jakiegoś antycznego Lokarna. — Jest pełen poświęcenia, znosi obrazę osobistą dla dobra pokoju i bezpieczeństwa państwa. Ale wszystko na nic. Raniony przezeń za obelgę wierszokleta trojański pada na ulicach Troi i przed śmiercią zeznaje, iż zabił go... żołnierz grecki. Wysiłki b. kombatanta i dowódcy Hektora idą na marne. Zresztą nie mogło być inaczej — cóżby się stało z Illjadą!

Pomysł Giraudoux, sytuacje, djalogi, opracowanie poszczególnych figur są świetne. Scena pomiędzy expertem - jurystą Democlem a Hektorem, scena pomiędzy Hektorem a Ulissem, gdy ten ostatni ma uczynić tylko *parę kroków*, aby wrócić do obozu z pokojem, są majstersztykami djalogu i efektów osiągniętych prostemi środkami.



Przedświąteczne efekty świetlne w Paryżu

Nie ulega wątpliwości, że wybór wieczoru teatralnego skierować nas musi przedewszystkiem do teatru Athénée. Tembardziej, że wystawa, reżyserja i świetne wykonanie artystów tego teatru ze znakomitym Jouvet'em (Hektor) i Renoir'em (Ulisses) na czele jest jak zwykle pierwszorzędna. Falconetti i Dasté w rolach Androma-

chi i Kassandry oraz piękna, obdarzona wdziękiem wyjątkowym Madeleine Ozeray jako Helena tworzą świetny sztab ról kobiecych. Nie można, będąc w Paryżu, ominąć tego teatru. Sztuka ciekawa, napisana z kulturą, finezją i znajomością techniki teatralnej, zespół artystów znakomitych — tak wygląda wieczór spędzony w wytwornym teatrze l'Athénée.

Zanim przejrzymy inne sceny i kulisy teatralne paryskie — zapoznajmy się z innym rodzajem sztuki.

Teatr satyry politycznej. Kabaret literacko - artystyczny „Thêatre des Dix - Heures". Teatrzyk, gdzie piosenka paryska, skecz, satyra, odrobina zamierzchłej revue królują. Nieporównany złośliwiec Martini — obrabia tam co wieczór cały świat polityczny i literacki w swej pogawędce, gdzie szampan z witryolejem zmięszały się w przedziwny płyn piekącej satyry. Rezolutna, pełna wdzięku Jeanette Clo — prowadzi conferencierkę, a dziesiątek satyryków i pieśniarzy śpiewa i chłoszcze, chłoszcze i śpiewa! Ten kabaret to kronika Paryża, nic nie ujdzie uwagi tych roentgenowskich oczu piosenkarzy. Tryska z nich dowcip, nieporównana „malice" paryska, odpowiednia doza sentymentalnej łezki, a rezultat pożądany i murowany — co wieczór wszystkie miejsca zajęte. Co wieczór Jeanette Clo pastwi się nad spóźniającymi się widzami, dogadując im ze swego okienka nad sceną.



La Môme Piaff!

Sensację Paryża, rewelację piosenkarską stanowi w tym roku „La Môme Piaff!"

La Môme Piaff — to clou obecnego zainteresowania artystycznego, to clou zaciekawienia snobizmu paryskiego. Historja ultra paryska. Pewnego wieczoru Ludwik Leplée „patron" wytwornego lokalu restauracyjnego „Gerny's", błądził sobie zdrowotnie po uliczkach w okolicy placu Etoile. Nagle na rogu ulicy Troyon spostrzegł małe zbiegowisko. Ze środka grupy ludzi stłoczonych dobiegł go śpiew. Expresja tego głosu, barwa pełna jakiejś rozpaczliwej tęsknoty przykuła go. Doświadczony „patron" luksusowych wieczorów przecisnął się przez tłum i zobaczył w stłoczonej grupie ludzi, na środku chodnika małą, drobną kobietkę — to ona tak przejmująco śpiewała. Kiedy śpiew umilkł i kwesta uliczna była skończona, Leplée podszedł do ulicznej śpiewaczki i powiedział poprostu: „Chcesz śpiewać w moim kabarecie?"



W zakrótkiej sukienczynie, w ściętych obcasach...

Podniosła nań wielkie oczy i bez zdziwienia odparła: „Dobrze, proszę pana". — To przyjdź dziś wieczór do „Gerny's" na ulicę Pierre-Charron. — Rozmowa była skończona. Aby natchnąć małą zaufaniem, Lepleé wsunął jej w rękę 20 franków.

Wieczorem „mała" przyszła pod wskazanym adresem. Lepleé ochrzcił ją mianem „La Môme Piaff" i tak jak stała w zakrótkiej niebieskiej sukienczynie, w ściętych obcasach, w szaliku i swetrze wprowadził ją na lśniącą posadzkę wytwornej sali. W ciągu kilkunastu minut urodziła się nowa sława. La Môme Piaff! Jest szczupła, nawet chuda, ma postać dziewczynki, twarz zbolałą, oczy o wyrazie madonny z włoskich obrazów. Ramiona ma nieco zgarbione i jakby stulone od szturchańców. Na nogach pończochy niciane, chód nieco ciężki i niezgrabny — ręce cienkie, drobne, wysmukłe, prześliczne. Mimika jej nieuczona, naiwna ma jakąś fantastyczną bezpośredniość — a głos, głos silny, rozległy w skali, głęboki, idący z duszy i tak przejmujący, że bez reklamy od pierwszego zetknięcia publiczność zastygła poprostu z wrażenia.

Kiedy śpiewa— twarz jej przeinacza się, zdaje się, że tylko wtedy jest szczęśliwa, wówczas ma w sobie coś anielskiego. Kłania się, jakby prosiła o przebaczenie. Śmieje się dziwnie i przejmująco. Płacze jak małe skarcone dziecko. Dzięki niej „Gerny's" robi świetne interesy — cały Paryż artystyczny, cały Paryż snobistyczny biegnie, aby ujrzeć i posłyszeć i poznać to zjawisko.

Paryż ekstrawagancji — Paryż sjortu i blichtru wymyślił sobie nową rozrywkę. To klub nurków, klub „Sous - l'eau". W wielkim basenie ciepłej, przepływającej wody, w specjalnych maskach do nurkowania piękne damy i wysportowani młodzieńcy „idą pod wodę". Nowe wrażenia, nowy sposób flirtu, nowy pretekst do koedukacji rozbierania się — do okresu plaży jeszcze tak daleko—na balu trzeba mieć jednak pewną sztywność. A tu w klubie podwodnych, może panować koleżeńska nagość, wesołość, no i pomimo wszystko zabawa.

Paryż się bawi. Bawi pod wodą, na posadzce lśniącej, w dancingu, kabarecie, teatrze — parlamencie. Aby wszystko zobaczyć, aby wszędzie złowić śmiech i dowcip, trzeba mieć wolne wszystkie wieczory w roku. Dziś ujrzeliśmy tylko ich ułamek. Ale kto widzi, jak się Paryż bawi wieczorem i w nocy, niech również dostrzega, jak Paryż pracuje od świtu do nocy.

Vieux Parigot.

SKARB

(feljeton kryminalny)

Tej nocy właśnie miałem niespokojny sen. Budziłem się co chwilę, zrywałem się z łóżka, dręcząca zmora nie dawała mi spokoju. — Muszę, muszę, powtarzałem napół przytomnie, właśnie teraz, teraz albo nigdy. Moje dawne przypuszczenia przeradzały się niemal w pewność. Ten stary dom, w którym mieszkałem, dziwne legendy, jakie obijały mi się o uszy, te tajemnicze niedomówienia współlokatorów, wszystko utwierdzało mię w przekonaniu, że jestem na właściwym tropie, że przeczucia mnie nie mylą. Wszystko, tylko nie przeczucia; byłem tego pewien, najzupełniej pewien. Czułem, że tutaj, w tym właśnie domu, pod jednym dachem ze mną znajduje się skarb. Ukryty, utajony, zamurowany skarb. Moje postanowienie było proste: zdobyć go. Bez względu na piętrzące się trudności (jak słusznie przypuszczałem)— zdobyć i raz wreszcie zerwać z dotychczasowem nędznem życiem. Więc dziś, właśnie dziś. Spojrzałem na zegarek, pierwsza po północy. Zaczynamy.

Od postanowienia do wykonania był tylko jeden krok, jeden krok z sypialni do kuchni, gdzie leżał kilof. Kiedy poczułem zimne i twarde żelazo, nasunęły się refleksje. Skarb jest, napewno jest, ale gdzie? Pod łóżkiem nikt go nie będzie trzymał, w ubikacji też nie. Napewno zamurowany, a jeśli tak to tylko — w tym momencie wzrok mój padł na gładką ścianę naprzeciw okna, — tylko tam! Otóż to! — koło się zacieśnia — mruknąłem pod nosem i żwawo przystąpiłem do pracy. Pierwsze uderzenie w tynk przekonały mnie, że przypuszczenia były słuszne. Głuche dźwięki dobywające się ze ściany stanowiły najlepszy dowód, że po za nią znajduje się próżnia. Rąbałem zapamiętale; odłamki cegieł przelatywały koło mej głowy, miażdżone uderzeniami kilofa wapno tworzyło biały obłok. Pracowałem zawzięcie i wytrwale. Otwór rósł, powiększał się wszerz, wgłąb, coraz bliżej do celu. Pot zalewał mi oczy, nie zważałem na to. Ogarnięty żądzą zdobycia skarbu, byłem jakgdyby w transie. Ściana stawiała coraz mniejszy opór. W pewnym momencie usłyszałem, że uderzenia stają się coraz bardziej tępe, kilof natrafił na inny materjał. Dotknąłem ręką — deska! Najprawdziwsza deska! Twarda, znaczy dębowa. Oczywiście skrzynia. Przecież skarby zawsze chowa się w skrzyniach. Musiałem posługiwać się teraz dłutem, obcęgami i świdrem. Po pewnym czasie otwór w desce stał się dostatecznie duży na to, żeby można weń włożyć rękę. Wsuwam. Czuję próżnię. Poruszam w prawo, potem w lewo i nagle, nagle palce moje dotykają jakichś drobnych przedmiotów. Jest ich sporo. Wyciągam przyświecam latarką. Na dłoni mojej skrzy się tysiącami blasków wspaniały pierścionek z brylantem, połyskuje złoty zegarek, bransoleta, naszyjnik. Eureka! Znalazłem! Jestem miljonerem! Jakaś dobrotliwa dłoń w średniowieczu zapewne, a może jeszcze wcześniej, ukryła ten skarb, żebym dziś ja, biedny i zapracowany urzędnik dwunastej kategorji, mógł zyskać za jednym zamachem tak olbrzymie bogactwo. Z szarego człowieka z tłumu przemienić się w hulakę, birbanta, ciskającego garściami złoto! O losie sprawiedliwy! Nagle bieg moich cudownych marzeń przerwany został wtargnięciem snopu światła przez świeżo wybitą dziurę. Usłyszałem tubalny głos wykrzykujący parę dobitnych przekleństw pod moim niewątpliwie adresem. — A to cholera — ryczał głos przez ścianę — przez całą noc się tłukł, spać ludziom nie dawał, aż mi drań ścianę i całą szafę z tyłu rozwalił. Osunąłem się jak martwy na ziemię. Jak przez sen jeszcze słyszałem tupot biegnących nóg, dobijanie się do moich drzwi i okrzyki: Ratunku! Policja! Złodziej! Rabują!

W. Łukasik.

ŚWIAT FILMU

„Zaczęło się od pocałunku"—„RIALTO".

Zaczęło się od pocałunku, a skończyło happy end'em przy ołtarzu. — Temat bardzo banalny i wielokrotnie już oglądany na ekranie, a jednak film bardzo dobry.

Joan Crawford, zawsze fascynująca urodą i czarem, odgrywa rolę bogatej jedynaczki, córki miljonera, uprawiającej flirty i sporty, prześlizgującej się bez poważniejszych trosk ani zainteresowań po powierzchni życia. Prawdziwa jej miłość zostaje rozbudzona przez energicznego i inteligentnego młodego archeologa już pierwszym gorącym pocałunkiem wśród ruin greckich w Naxos. Siła charakteru dzielnego uczonego i jego prawość odkrywają pustej i rozkapryszonej miljonerce nowy świat.

Od tego momentu Joan Crawford, zawsze kusząca i pociągająca, znajduje w sobie coś głębszego, rozkopuje przy pomocy zdolnego młodzieńca namuł i naleciałości pustych konwenansów i fatalnych manier plutokratycznej młodzieży amerykańskiej, zdegenerowanej nieróbstwem i lekkomyślnemi rozrywkami. Odnajduje w sobie serce i pod jego przemożnym wpływem pozbywa się egoizmu i zdobywa na poświęcenie, na wyrzeczenie się wygód i światowych przyjemności. Nie dzieje się to jednak odrazu. Szereg kapitalnych scen umożliwia obserwowanie tej duchowej przemiany. Nigdy jeszcze Joan Crawford nie grała tak przekonywująco, nie przeżywała tak głęboko swej roli. Zmienione uczesanie i piękne toalety podkreślały jej oryginalną urodę, dodając jej ciepła i uroku. W szeroko rozwartych oczach malowały się naprzemian oddanie i upór, miłość i ambicja postawienia na swojem. Trzeba było energicznego uczonego, aby wstrząsnąć zmurszałym światem plutokracji amerykańskiej, ale trzeba było tak zdolnego reżysera, jak Van Dyck, aby rozbudzić i uwydatnić wielkie możliwości filmowe Joan Crawford, wyzwolić ją z maniery lalkowatości i kazać naprawdę żyć.

Debiut nowego partnera wielkiej gwiazdy, Brian Aherne'a, wypadł dodatnio. Dał on świetną sylwetkę prostego, uczonego młodzieńca, grał swobodnie, miło i inteligentnie.

Świetnym pomysłem było ukazanie pod koniec filmu „strasznej babuni", starej pani Gage, głowy ogromnej firmy, trzęsącej interesami koncernu, tyranizującej dzieci i wnuki, wtrącającej się do wszelkich ich spraw i decydującej bezapelacyjnie o ich życiu, pracy i interesach. Cień tej groźnej postaci snuje się po ekranie, kieruje akcją i paraliżuje samodzielne poczynania bohaterów.

KRÓTKIE FRAGMENTY

ŚLEPA TEMIDA

Osoby: *sędzia, oskarżony.*

Rzecz dzieje się w sądzie.

Akt I.

Sędzia: — Z artykułu 176 § 3 skazuję pana na trzy miesiące więzienia za kradzież.

Oskarżony. — Panie sędzio, to nie ja kradłem!

Sędzia: — Tylko kto?

Oskarżony: — To moja ręka.

Sędzia: (filuternie) — Wobec tego skazuję pańską rękę na trzy miesiące więzienia.

Oskarżony: — Proszę bardzo. (Odpina rękę - protezę, kładzie na stole, kłania się i wychodzi).

K u r t y n a.

ŻYWE KAMIENIE.

Osoby: *literat.*

Rzecz dzieje się w epoce kamiennej. Scena przedstawia polankę zawaloną odłamkami skał.

Akt. I.

Literat: — (kując młotem) — Jeszcze jeden rozdział, a zabraknie mi kamieni, chociaż rozebrałem już całą naszą jaskinię. Trzeba będzie chyba pisać na kamieniach, które moja żona używa jako papier higjeniczny.

K u r t y n a.

TAJNIKI MEDYCYNY.

Osoby: *wyrostek robaczkowy.*

Rzecz dzieje się we wnętrzu człowieka. Scena przedstawia wschodni kraniec ślepej kiszki.

Akt I.

Wyrostek robaczkowy: — Dziwna rzecz, chociaż mam już sześćdziesiąt cztery lata, wszyscy nazywają mnie nadal wyrostkiem.

K u r t y n a.

Włodzimierz Łukasik.

Zagraniczne bilety kolejowe— w kraju

Wyjeżdżając zagranicę, kupujcie bilety kolejowe w kraju. Jedziecie wówczas spokojnie i nie potrzebujecie na obcych dworcach tłoczyć się przy kasach, unikacie też zbytecznej wymiany walut.

Zagraniczne bilety kolejowe po cenach ściśle taryfowych, bez dopłaty, sprzedają placówki Orbisu.

Stacje meteorologiczne w Orbisie

Przed biurami Oddziałów i Agencyj Orbisu w Warszawie gromadzi się ciekawa publiczność nietylko, by przyjrzeć się efektownym wystawom świątecznym, zapowiadającym liczne wycieczki w okresie Bożego Narodzenia i Nowego Roku, lecz by poinformować się, jaka będzie pogoda.

W celu umożliwienia narciarzom i szerszej publiczności, interesującej się stanem pogody i śniegu w ważniejszych miejscowościach turystycznych i klimatycznych, Orbis zaprowadził w swoich placówkach warszawskich stałe komunikaty z miejscowości: Warszawa, Zakopane, Hala Gąsienicowa, Krynica, Wisła, Worochta, Zaroślak, Jaworzyna, Zwardoń, Sianki i Sławsko. Komunikaty podają temperaturę, stan pogody, pokrywę śnieżną, wiatry.

Oprócz tego Oddział Główny Orbisu przy ul. Marszałkowskiej 98 w Warszawie zainstalował stację meteorologiczną, składająca się z apartu Lambrechtä, baromentu bezciecznego i temohygroskopu. Aparat ten wskazuje stan wilgoci i ciśnienia o godz. 8 rano, oraz posiada urządzenie, na podstawie którego, porównując stan z godz. 8 rano ze stanem o danej porze, można wywnioskować o tendencji pogody.

Kuracja tow. Trikartowa (Nowela)

Im jaśniej świeci słońce, im głośniej rozlega się śpiew ptasząt, tem gorzej czują się urzędnicy. Młoda trawka przez noc wyrasta na cal ponad ziemię, słupek rtęci w termometrze podnosi się do góry tak gwałtownie, jakgdyby chciał się wspiąć na drugie piętro, a urzędnikom jest coraz gorzej i gorzej.

Pragnęliby się kurować, leczyć na cokolwiekbądź i jakkolwiekbądź, byleby tylko w sanatorjum i o ile możności na południu.

Michał Aleksandrowicz Trikartow niemłody już, lecz jeszcze dziarski człowiek, zapadł na tego rodzaju chorobę o szczególnie złośliwych objawach.

— Wszyscy się leczą, — wykrzykiwał, trzymając się obiema rękoma za potężny tors, — tylko ja mam ginąć. I ja też chcę się leczyć!

— Co panu jest? — pytali ze współczuciem koledzy.

— A skądże mogę wiedzieć! — wołał piskliwie Michał. — Kole mnie coś w boku, mam katar, wadę serca. Nie jestem doktorem, ale czuję.

I Michał udał się do profesora. Należał bowiem do tych, co uważają, że leczyć się można tylko u profesorów.

Profesor długo przykładał ucho do gołego ciała Trikartowa, przysłuchując się funkcjonowaniu jego organów z taką uwagą, z jaką kot przysłuchuje się chrobotaniu myszy.

W czasie oględzin Michał Aleksandrowicz patrzał oczami pełnemi łez na swoją pierś włochatą jak palto futrzane.

— No i co? — wykrztusił wreszcie, patrząc na plecy profesora, który mył sobie ręce.

Chciał zapytać jeszcze, „czy jest jakaś nadzieja"?, ale wargi jego zadrżały i nie mógł głosu wydobyć.

— Jest pan zdrów! — orzekł profesor. — Nic panu nie jest!

— Ja mam wadę serca! — odezwał się wyzywająco Trikartow.

Profesor rozgniewał się.

— A czy wie pan, co to jest wada serca?

Ponieważ Trikartow zapłacił za wizytę u profesora całe siedem rubli, więc również się rozgniewał.

— Wiem, — odpowiedział. — Wadę serca ma się wtedy, kiedy serce bije. Prócz tego mam jeszcze katar, nerwicę i w boku mnie kole.

— Dureń z pana! — oświadczył krótko profesor.

Niemniej jednak Trikartow postanowił się leczyć. Zrazu chciał kurować swoje choroby na koszt państwa, ale państwo nie chciało.

Przekonał się wówczas Michał, że w komisjach lekarskich zasiadają tacy sami oszuści, jak profesorowie, którzy zajmują się prywatną praktyką. Od znajomych dowiedział się, że bardzo dobrze leczą w Kisłowodsku, więc kupił sobie łóżko w jednym z tamtejszych sanatorjów.

Pogoda sprzyjała Trikartowowi już w podróży. Zamieszkał w Kisłowodsku wśród słońca i róż. Odnajmował cudny pokój. Ale nic go nie radowało. Zazdrość bowiem toczyła jego serce.

Od świtu już rozpoczynało się w sanatorjum skrzętne życie. Część chorych, jak stado antylop podążała do źródła, gdzie poiła się narzanem. Innych prowadzono pod ręce do kąpieli borowinowych. Niektórych torturowano natryskami. Byli i tacy, których owijano we włochate prześcieradła i zmuszano w ten sposób do pocenia się. Z każdym coś robiono, tylko z jednym Trikartowem nic a nic nie robiono. I Michał bardzo przez to cierpiał.

Aż pewnego razu zobaczył coś takiego, czego już nie mógł znieść.

Przechadzając się po sanatorjum, zabrnął do pawilonu od strony ogrodu. Tam pośrodku pokoju, na podniesieniu siedział człowiek, z którego włosów wyskakiwały błękitne iskry elektryczne. Huczały jakieś maszyny.

— A dlaczego mnie tego nie robią? — zapytał Trikartow sanitarjusza. — Ja też chcę, żeby z moich włosów wyskakiwały iskry. Trikartow jestem.

— Pana niema w spisie, — odparł obojętnie sanitarjusz.

Trikartow pomyślał, że ten sposób leczenia jest zapewne najdroższy i dlatego umyślnie lekarze ukryli aparat w oddzielnym pawilonie.

Wieczorem na tarasie wobec licznych gości i chorych urządził naczelnemu lekarzowi piekielną awanturę.

— Dlaczego mnie doktór nie bada? — krzyczał Michał Aleksandrowicz. — Cóż to za kuźnia zdrowia, do licha? Ja pieniądze zapłaciłem!

— Ależ pan jest zdrów, — odezwał się lekarz zlekka skonsternowany. — Panu niepotrzebne są żadne zabiegi. Niech pan odpoczywa i stara się jaknajmniej denerwować.

Ale Trikartow przez całą noc nie mógł oka zmrużyć i umyślił leczyć się na własną rękę.

O świcie, oglądając się trwożliwie na wszystkie strony, popędził do źródła i napił się narzanu, ile tylko mógł.

— Ja im pokażę, — mówił do siebie, wracając do sanatorjum. — Już teraz czuję się lepiej.

W dzień biegał po schludnych alejkach, wołając:

— Gdzie jest górskie słońce?

Nie znalazłszy słońca, Michał Aleksandrowicz zakradł się do elektrycznego pawilonu i przyłożywszy do piersi cynkową płytkę ze sznurami, włączył prąd. Do samego wieczora czuł w ustach miedziany smak, co umocniło go w przekonaniu, że jest na drodze do szybkiego wyzdrowienia.

W nocy, przy blasku księżyca, znów przekradł się do źródła i wypił szesnaście szklanek gazowego napoju.

— Ja im pokażę, — szeptał, włażąc przez okno do swego pokoju.

(dok. na str. 26-ej)

Resztę czasu spędził z jaknajwiększym pożytkiem dla siebie. Wyjąwszy spod łóżka wykradzioną lampę fioletową, otoczył się grobowem światłem i leczył się przez całą noc. Wkrótce stan zdrowia Michała Aleksandrowicza polepszył się znakomicie, tylko apetyt jakoś zniknął. Natryski, kąpiele gazowe i borowinowe musiał brać konspiracyjnie i głównie po nocach.

— Źle pan coś wygląda, — powiedział mu raz lekarz. — Powinien pan jeść więcej jajek.

„Znamy się na tem — pomyślał doświadczony Michał. — Chciałby zbyć mnie taniemi jajeczkami, a kosztowne słońce górskie chowa przedemną już od miesiąca.

Dopiero przed samym wyjazdem udało się Trikartowowi zakraść do upragnionego słońca. Lecz wszystkiego tylko godzinę mógł się niem rozkoszować. Pielęgniarka go spłoszyła.

W drodze do Moskwy, na stacji Skotowataja, Michałowi zrobiło się niedobrze. Zawezwano lekarza, który stwierdził wadę serca, katar żołądka i ogólne zatrucie nieznanemi gazami.

Kiedy Trikartow stanął przed swymi kolegami w biurze, wyglądał wprost opłakanie.

— Cóż panu było? — pytali przyjaciele.

— Ano zaleczyli, psiajuchy! — odparł Michał. — Lampy kwarcowej żałowali. Górskiego słońca skąpili. Dla komisarzy chowali, psiakrew. Też mi kuźnia zdrowia!

Przełożył *Michał Głuski.*



Podczas podróży króla Jerzego do Grecji król wraz z towarzyszącemi mu siostrami podejmowany był uroczyście w Rzymie. Zdjęcie niniejsze przedstawia przyjazd księżniczek greckich do Rzymu.

SŁUCHAMY PŁYT

Syrena - Record, poszukując ciągle nowych gwiazd fonogeniczności, robi nagrania z coraz nowymi artystami i artystkami. Niezawsze niestety te próby są udane.

Ładne tango Krupińskiego „Czekam" wykonywa Julja Żabińska, która posiada tylko dobrą dykcję, pozatem sposób śpiewania typowo szlagierowy i banalny.

Zato bardzo miłą nowością jest płyta Lidji Wysockiej. Z filmu „Kochaj tylko mnie" doskonały w rytmie jest foxtrot „Mnie wystarczy słówko". Lidja Wysocka nie ma głosu śpiewaczki, lecz wiele zalet i wdzięku diseuse. Dobra jest też interpretacja.

Srebrnowłosa i srebrnogłosa Lucyna Szczepańska z nieporównaną lekkością śpiewa walca i pieśni Silwy z operetki Kalmana „Księżna Czardaszka". Jej miękki i ciepły głos ślicznie harmonizuje z płynną melodją walca. Coraz to nowe nagrania dawnych pieśni i arji przeczą uporczywym twierdzeniem, że prawdziwa operetka przeżyła się. Nieprawda! Nigdy ładne melodje nie zostaną pogrzebane w dysonansach jazzu, lecz z pokolenia na pokolenie będą płynęły, utrzymując czar swej muzyki.

Szczepańskiej bardzo dobrze akompanjuje orkiestra pod dyrekcją Olgierda Straszyńskiego.

Opisane już poprzednio tango Ferszki „Noc" mamy obecnie w wykonaniu Fogga. Śpiew brzmi dobrze, lecz dużo słabsza jest część orkiestrowa. Barwa całości ostrzejsza i brutalniejsza lepiej nadaje się do słów tekstu.

Dobrze zrobiono nagrywając miły slowfox „Czy to warto" z refrenem Fogga. Utwór zyskuje w 100%.

A teraz wielka niespodzianka! Fogg, sentymentalny tenor tkliwych tang, śpiewa dwa foxtroty rosyjskie pełne rozmachu i życia. Zmiana ta wypadła znakomicie. Matowy, spokojny głos Fogga jest świetnym kontrastem i przeciwwagą żywiołowej i pełnej niepohamowanej siły muzyki rosyjskiej. „Siemeczki" znane z rewji w Hollywood, gdzie miały wielkie powodzenie. Rytm foxa „My kozacy" przypomina właściwie taniec rosyjski trepak. Wykonanie orkiestry stoi na wysokim poziomie, dużo ciekawych przejść i efektów, czyli płyta doskonała.

Nowy film „Jaśnie pan szofer" obfituje w wiele miłych piosenek. Tango „Mój świat się zaczął dziś" mamy w podwójnem wykonaniu. — Bodo i Fogga. Trudno któremuś z nich przyznać pierwsze miejsce.

Dykcja obu jest niezrównana, a to, co Fogg zyskuje swym ładnym głosem, to Bodo wyrównywa subtelną interpretacją. — jednem słowem, Fogg śpiewa, a Bodo wczuwa się w nastrój tanga.

Partja orkiestrowa ciekawsza na płycie Boda.

Foxtrot „Takie coś" jest doskonały w konstrukcji muzycznej; odznacza się pomysłowym akompanjamentem saxofonu do śpiewu Boda.

Drugi fox „To nie ty" mniej udany, banalniejszy.

H.

Oto autentyczne zdjęcie z Wielkiej Wojny, z filmu „Burza nad światem", który wkrótce ujrzymy w Warszawie w kinie „Casino".



WIELKIE PREMJUM GWIAZDKOWE

»ŚWIATA«

200 PRENUMERAT ULGOWYCH

Dwustu pierwszych prenumeratorów, którzy do dnia 20 grudnia wpłacą bezpośrednio do Administracji „Świata", Warszawa, Szpitalna 12 lub na nasze konto w P. K. O. Nr. 3755 złotych 40 (czterdzieści) — otrzymają za tę wyjątkową, ulgową cenę CAŁOROCZNĄ PRENUMERATĘ „ŚWIATA" na rok 1936. Ponadto pierwszych 100 wpłacających otrzyma jako dodatkowe premjum gwiazdkowe, dwa bilety do jednego z teatrów warszawskich do wykorzystania w ciągu I kwartału 1936 r.

200 prenumerat ulgowych

100 premji teatralnych
w postaci biletów na 2 osoby.

Trzecie premjum stanowić będzie
50 nagród niespodzianek

(książki i płyty muzyczne) dla 25 najdawniejszych naszych prenumeratorów oraz dla 25 nowych prenumeratorów, którzy pierwsi dokonają wpłaty złotych 40-u w oznaczonym terminie

ZE ZBIORÓW TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH



H. Siemiradzki. *Dirce „Chrześcijańska" (dar Marji Siemiradzkiej)*

Redaktor *L. Chrzanowski* Wydawca: „ŚWIAT" Spółka Wydawnicza z o. o. Druk. Galewski i Dau, Warszawa
P